

## LUDWIK WIŚNIEWSKI

ur. 1936; Skierbieszów



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, duszpasterstwo akademickie, strajk w Stoczni Gdańskiej, głódówka wspierająca strajk, kościół pw. Świętego Ducha, wyjazd z Lublina

### Powody wyjazdu z Lublina w 1981 roku

W [19]81 roku wyjechałem, ponieważ urwało mi się serce do Lublina. Myśmy przez szereg lat myśleli o tym, czy nie powoływać – ja w tym kierunku parłem – organizacji studenckiej i katolickiej czy w ogóle młodzieżowej. W roku [19]80 w sierpniu jestem z grupą w Murzasichlu, dobrze to pamiętam, na takim obozie, na którym mieliśmy właśnie sprawę przyszłej organizacji przemyśleć. Tam gdzieś od połowy chyba dopiero sierpnia jesteśmy, po pielgrzymce żeśmy tam pojechali. Tymczasem jest w Stoczni Gdańskiej strajk, dochodzą tam te wieści. Jest 21 czy 22 sierpnia i moi młodzi ludzie mówią: „My nie możemy tutaj siedzieć, skoro lasy płoną. Rozjeżdżamy się. Trzeba coś robić. Trzeba im pomagać”. Rozjechali się. Część tutaj przyjechała do Lublina. Dogadali się z rektorem kościoła pw. Świętego Ducha, księdzem Tarnowskim i rozpoczęli wspomagającą głódówkę.

Ja przyjechałem w dzień chyba po nich i zastałem wiadomość w klasztorze, że oni zrobili mnie rzecznikiem swoim. Do dzisiaj tego żałują. No, zrobili. Więc poszedłem tam. Siedzą. Ksiądz Tarnowski otwiera drzwi, na noc gdzieś tam ich wpuszcza. Modlą się. Przyjechałem chyba 25 sierpnia, może 24. 26 sierpnia są uroczystości na Jasnej Górze, na której wygłasza kazanie kardynał Wyszyński. To kazanie było częściowo wydrukowane, na szczęście tylko częściowo, i jednoznacznie przyjęte jako opowiadanie się przeciwko strajkom w Stoczni. Na szczęście było ocenzurowane i później ludzie mówili: „No tak, ocenzurowali i puścili tylko to, co wygodne jest dla nich”. Ale to nie było dobre kazanie. Co się dzieje? Zaczyna być sytuacja taka, że nie warto ich popierać. Naciski władz ze wszystkich stron w tej sprawie, co tu Kościół udostępnia swoje pomieszczenia dla ludzi protestujących. Ksiądz Tarnowski zamyka im drzwi na górę. A ja jestem rzecznikiem i powinienem sprawę załatwić. Więc pędzę do biskupa, biskup niedostępny. Zawsze był dla mnie dostępny. Tym razem nie. Jak błędny chodzę po Krakowskim Przedmieściu. Jedynym człowiekiem, który znalazł się przy mnie – ja będę mu do śmierci za to wdzięczny – był ksiądz Marcin Jankiewicz.

Ja chodzę zdenerwowany po tym Krakowskim Przedmieściu i on razem ze mną. I nie wiadomo co.

Przychodzę do klasztoru, a w klasztorze rewolucja. Jeden ze starszych ojców spotkał kanclerza kurii, księdza Rojka, który mu oświadczył, że Ludwik zbuntował się przeciwko biskupowi. Dostał wyraźny zakaz i nie posłuchał. Publicznie mnie oskarża. Na co ja mu mówię: „Ojcze, to jest nieprawda”. Na co on mówi: „Ja wolę wierzyć dygnitarzowi kurii niż ojcu”. „Będzie ojciec żałował tego”. No, ale jest taka sytuacja. To są studenci KUL-u, cały rwetes na KUL-u, wszyscy chodzą, a ja jestem rzecznikiem. Przychodzę do chłopaków, a chłopaki mówią: „My opuścimy kościół, ale niech nam biskup wyraźnie powie. Przecież w Ewangelii pisze: tak-tak, nie-nie”. A nikt nie chce ich wyrzucić, tylko wszyscy chcą, żeby sobie już poszli. I ja wieczorem prawie ich zgwałciłem, żeby opuścili [kościół]. I opuścili. Ale w tym momencie urwało mi się serce do Lublina.

Ze dwa dni potem ten ojciec, który mnie tu oskarżył, klękał, podnosił ręce do góry: „W imię Trójcy Przenajświętszej, proszę o przebaczenie!”. Ale mnie się urwało serce do Lublina. Jeszcze byłem przez parę miesięcy, kiedy już tu była Solidarność, ale już dalej nie mogłem być.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2008-04-19, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"